

## **Jerzy Kopański: Czy Diogenes skończyłby dziś w kaftanie?**

Samotni mędrcy mają fundamentalne znaczenie w historii ludzkości. A my ich zgubiliśmy – pisze Jerzy Kopański w „Teologia Polityczna Co Tydzień”: Pustelnik. Samotność dla wspólnoty.

### **Intro, czyli nie zawsze dostrzegamy rzeczy ważne**

Choćbym na głowie stanął, wszystkich ich nie wymienię. Profesor Jan Zieliński dał nam, młodym filologom raptem kilka książek. *Don Kichot* – na pewno, *Śmierć w Wenecji* na pewno. *Tancerz mecenasa Kraykowskiego* Gombrowicza – niemal na pewno. Do tego któryś z dialogów Platona, coś jeszcze. Arcydzieła literatury światowej. Nie rozumiałem obecności w tym znakomitym gronie Gombrowicza, ale wielu rzeczy nie rozumiałem i wciąż nie rozumiem. Zbiór lektur wydawał się całkowicie przypadkowy. Z perspektywy stał się Herbertowskim dowodem (tzn. dowodem „nie wprost, ale wystarczającym”), na geniusz kultury europejskiej. Podobnie jak religia objawiona, jest wynikiem pewnego poznawczego szoku, tak na swoim skromnym przykładzie, za sprawą profesora Zielińskiego pojąłem, że potęgę starego kontynentu.

Chodziło oczywiście o ciągłość występowania i odkrywania na nowo toposów w świecie stworzonym z Jerozolimy, Aten i Rzymu. Obecność klasycznego Greka z jednej strony, Cervantesa z drugiej na długo przecież przed filologicznymi odkryciami Nietzschego. Oni w zespole z Mannem i Gombrowiczem pokazują, jak klasyczne toposy dowodzą wspólnoty kulturowej. Cztery niczym ze sobą nie połączone książki (niech będą tylko one) pokazują, że starzec (albo ewentualnie mędrzec), czy Tyrteusz, tak doskonale rozumiany przez Polaków są potwierdzeniem nieomal Jungowskiej archetypiczności kultury europejskiej.

### **Kim jest eremita?**

Szukając innych tropów fenomenu humanizmu, stojących ponad fundamentalnymi podziałami różnych wspólnot, dojść musimy prędzej, czy później, do ogromnej rzeszy eremitów, którzy zapisali się na kartach cywilizacji. Nie ma pewności, czy eremita to najlepszy wybór językowy, ale nie przychodzi mi do głowy żaden lepszy. Niepodobna nie uściślić szerszego zakresu znaczeń, który z braku lepszego terminu rozumiany tutaj będzie poprzez eremitę. A zatem także funkcjonalnym eremitą jest pustelnik, odludek, asceta, wszyscy ci, którzy żyją na uboczu wspólnoty, odrzucający dobra materialne. W rozumieniu szerokim – od Diogenesa, poprzez średniowiecznych anachoretów do prawosławnych świętych starców, znanych z *Braci Karamazow* Dostojewskiego.

A do czynienia z pustelnikami, eremitami, anachoretami mamy w skali większej niż tylko europejska. Niepodobna znaleźć większą wspólnotę, bez względu na tradycję polityczną, wierzenia, jakkolwiek filtr kulturowy, w której anachoreci nie występują. Jest to zjawisko zupełnie nieprawdopodobne, zwłaszcza, gdy dostrzeżemy podstawowy paradoks eremity. Eremita jest przecież owocem wysokiej próby poziomu kulturowego dowolnej wspólnoty, który abstrahując się od niej, odrzucając jej dogmaty i wycofując się z niej – pogłębia kulturową, metafizyczną spuściznę wspólnoty. Pomnaża jej kapitał kulturowy. Odejście w górę, czyli greckie *anachoreo*, odejście od wspólnoty, to akt odrzucenia jej, który prowadzi do wzmocnienia, utrwalenia jej, silniejszy o doświadczenie osobistego świadectwa eremity. Samotny eremita zaś staje się niejako instytucją społecznego zaufania, mędrcom, którego radzą się społeczności lokalne.

## **Chrześcijaństwo**

Samotników, dziwacznych mistyków w wierzeniach chrześcijańskich nie brakuje. Zwłaszcza duchowość średniowieczna wiele zawdzięcza z ducha augustiańskiej, nieracjonalistycznej mistyce. Chyba najślawniejszym pustelnikiem był Szymon Słupnik. Wykorzystajmy go jako wzorcową ilustrację zjawiska. Historia Szymona Słupnika pokazuje, że samotnik, który odrzuca kult dóbr materialnych jest społeczności potrzebny. Przyszedł na świat pod koniec IV w. po Chrystusie w wielodzietnej rodzinie. Jednak, w wieku lat trzynastu pozostał sam, cała rodzina zmarła. Odziedziczony majątek rozdał, związał się na krótko z eremitami, po czym rozpoczął pustelniczy żywot. W pobliżu Antiochii zbudował i systematycznie rozbudowywał słup, na szczycie którego umieścił niewielką platformę, na której

spędzał większość czasu. Jego jedynym odzieniem był płaszcz, jadł to, co mu przynieśli ludzie. Czas upływał mu na modlitwie, głoszeniu kazań i rozmowach z coraz liczniej odwiedzającymi go wiernymi. Z niemal dwudziestu metrów słupa był dobrze widoczny, spędził na nim około 40 lat. Z czasem całe pielgrzymki przybywały by słuchać i rozmawiać z pustelnikiem. Ciągnęły do niego tłumy z Persji, Arabii, nawet z samego Rzymu. Po śmierci jego zwłoki przewieziono do Konstantynopola, a na miejscu słupa powstała świątynia, do której pątnicy zacierali aż do jej zniszczenia w XVII wieku. Doczekał się wielu naśladowców.

### **Czy pustelnik dziś jest już tylko „frikiem”?**

Do dziś w świecie chrześcijańskim pustelnie, klasztory, a mnisi cieszą się ogromnym autorytetem i szacunkiem wielu ludzi. O zrozumienie tego fenomenu i jego utylitarnych właściwości jednak jest dość trudno. Pozostańmy przy Szymonie Słupniku i jego całkowitym niezrozumieniu przez, bądź co bądź wybitnie utalentowanego i spostrzegawczego poetę Stanisława Grochowiaka. Oto, co napisał w roku 1956, w dobie konającego stalinizmu:

### **Święty Szymon Słupnik**

*Powołał go Pan*

*Na słup.*

*Na słupie miał dom*

*I grób.*

*A ludzie chłopaka na szafot przywiedli,  
Unieśli mu głowę w muskularnej pętli.  
Powołał go Pan  
na stryk.*

*Powołał go Pan,  
By trwał.  
By śpiewał mu pieśń  
i piał.*

*A ludzie dziewczynę wśród przekleństw gwałcili  
I włosy jej ścięli, i ręce spalili.  
Powołał ją Pan  
na gnój.*

*Powołał go Pan  
Na słup.  
Na słupie miał dom  
i grób*

*A ludzie mych wierszy słuchając powstają  
I wilki wychodzą żerującą zgrają...  
Powołał mnie Pan  
Na bunt.*

Właściwie nie chodzi o pastwienie się nad „czarnym wierszem Grochowiaka”, który „woli brzydotę”, czyli, jak sam sądzi, prawdę i dowodzić jak ta czerń rozmija się z istotą zjawisk, o których pisze. Paralelny układ strof, który pociąga za sobą paralelę ciężarów semantycznych uderza jednym – tytułowym Szymonem. Oto bowiem mamy cztery postaci, cztery historie, cztery utożsamione lub

porównane ze sobą zjawiska. Dwie z tych postaci anonimowe – według kompetencji intelektualnych Grochowiaka kluczowe – chłopaka, samosądnie powieszono oraz zgwałconej, a następnie zabitej dziewczyny. Mimo niewątpliwego tragizmu dziewczyny i być może niezawinionej śmierci chłopaka (nie mamy podstaw, by to rozstrzygnąć), Grochowiak poświęca im więcej miejsca niż Słupnikowi, a jednocześnie, co znamienne, samemu sobie. Ot ,był sobie Słupnik, no i co z tego? niesprawiedliwość świata porusza Grochowiaka znacznie bardziej, lecz poruszony najbardziej jest swoim buntowniczym losem poety z PAXowskim rodowodem...

Tak anachoretyczny fenomen (i jego konsekwencje społeczne, a później historyczne) stają się tylko lekceważoną figurą literacką, tłem dla samodemonstracji Grochowiaka. Nie ma co udawać, dziś nie jest to postawa, którą łatwo praktykować, jeszcze trudniej dostrzec. Wystarczy odciąć anachoretę, co konieczne, od Facebooka, Instagrama, lub innej zdobyczy współczesnej komunikacji, by ktoś się dowiedział o anachorecie. Przestrzeń zurbanizowana potrafi jeszcze pchnąć człowieka do jałmużny wobec bezdomnego lub żebraka, natomiast prób odwzajemnienia gestu innego anachorety – Diogenesa, poszukującego człowieka – nie widać. Grozi nam przeoczenie twórczych i ożywczych eremitów. Nawet przerażona twarz Mirona Białoszewskiego, gdy drżącymi rękami zamalowuje czarną farbą okna w swoim warszawskim domu, wytłumaczona jest przez lekarzy, a tragiczna postać poety ginie wśród upupiających oskarżeń o socjopatyczną chorobę i nieprzystosowanie Mirona do wymogów współczesnego świata. Nawet ksiądz Twardowski uchodził za dziwaka, nie dopraszając się poklasku i nie zabiegając o unieśmiertelnianie jego wizerunku, żyjąc wprawdzie w centrum stolicy, ale w prostej celi w otoczeniu łóżka, biurka i kilku książek. A eremita, mimo wszystko nie był. W dobie państw, którym wolno zdecydowanie więcej, niż trzeba Diogenes kroczący z lampą po

mieście, mówiący bulwersujące rzeczy zostałyby zwinięty przez mundurowych i przyobleczony w kaftan bezpieczeństwa. Zapisalby się w kartotece szpitala dla nerwowo chorych, a nie na kartach historii, jako guru szkoły cyników.

Współczesność, domagając się różnych przywilejów pseudonimowanych jako równościowe, prowadzi do homogeniczności społeczeństw, eliminując lub przemilczając przykłady niezależności, kontestacji, lub choćby odcięcia się od głównego nurtu życia w pewnej masie. Najwłaściwszym słowem diagnozującym współczesność według Ryszarda Legutki jest mistyfikacja. Nie szukajmy mędrców i odludków w telewizji, uciekajmy sprzed komputera. Idźmy w góry, szukać człowieka. Jeśli go tam nie będzie, zostańmy w jaskini, czekajmy aż nas znajdzie.

*Jerzy Kopański*